Nr 375. Kraków, Piątek 18 Sierpnia 1911. Rok XXX

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie.
Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. Dla rozmów zamiejscowych 1572.
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA
NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Fiałka i Turka ul. Szewska. — Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We Lwowie Biura dzienników: A Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W Przemyślu Krug — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu Herman Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I. Wollzeile 6. — M Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze) -- H Schallek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz 15 h. — Nadesłane po 60 h. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Trudno nie pisać satyry.

Parowiec „Atlanta“ przywiózł w tych dniach do Tryestu 800 ton, czyli 16.000 centnarów mięsa argentyńskiego; w miastach austryackich czekają na to mięso tysiące mniej zamożnej ludności — lecz nie może ono być wyładowane na ląd i wydane konsumentom, ponieważ rząd węgierski na to nie pozwala, a rząd austryacki, rząd zupełnie niezależnego państwa, niema prawa — postąpić w tej sprawie samodzielnie i załatwić ją na własną rękę.

Rzecz nie do uwierzenia, a jednak prawdziwa. Brak przezorności przy zawieraniu umowy handlowo-cłowej po stronie austryackiej, pragnienie zawarcia jej za każdą cenę — a według zdania innych, błędna tylko stylizacya i jeszcze błędniejsza interpretacya dotyczących artykułów umowy, zdała Austryę w tej sprawie tak dalece na łaskę Węgrów, że bez ich zezwolenia nie może dziś ulżyć drożyzny mięsa w swoich granicach, nie może sprowadzić nawet takiej drobnej ilości zagranicznego mięsa, któraby dla samego tylko Wiednia starczyła zaledwie na dzień lub dwa.

Aby pozwolenie to uzyskać, pozwolenie jedynie na wyładowanie owych już do Tryestu przywiezionych 800 ton argentyńskiego mięsa, względnie na niewielkie powiększenie importu mięsa z Serbii, rząd austryacki zmuszony był wysłać do Budapesztu specyalną komisyę czy delegacyę, złożoną z kilku szefów sekcyi oraz kilku fachowców resortowych, a więc delegacyę, podobną do tej, która czasu swego prowadziła układy w sprawie całej ugody handlowo-cłowej. A komisya ta wróciła onegdaj do Wiednia z niczem, bez owego pozwolenia, bo rząd węgierski udzielić go nie chciał, a raczej uczynił je zawisłem od takich warunków, na które znów delegaci austryaccy w żaden sposób zgodzić się nie mogli.

Rząd węgierski widzi to dobrze, że drożyzna mięsa w Austryi staje się dla tej części monarchii prawdziwą klęską, a dla rządu austryackiego sprawą wprost niebezpieczną, więc postanowił wyzyskać tę sytuacyę aż do ostatnich granic i za małą ilość mięsa zagranicznego wymusić na Austryi ustępstwa, których przed czterema laty przy zawieraniu ugody uzyskać nie zdołał. W tym celu wystąpił wobec delegacyi austryackiej aż z dziesięciu postulatami, od których spełnienia uczynił zawisłem udzielenie żądanego pozwolenia na import mięsa.

Postulaty to przeważnie natury handlowo lub wogóle ekonomiczno-politycznej. Pierwszym i najgłówniejszym z nich jest żądanie, ażeby Austrya otwarła dla węgierskiej linii kolejowej koszycko-bogumińskiej wolny a bezpośredni dostęp do pruskiej stacyi granicznej Annabergu. Żądanie to stawiał rząd węgierski już przy rokowaniach nad ugodą, lecz bez skutku. Rząd austryacki spełnić go nie chciał i nie mógł, ponieważ przez to dałby Węgrom możność zainaugurowania z tej strony własnej samodzielnej polityki cłowej i taryfowej po przez terytoryum austryackie i ze szkodą Austryi. Zgodził się on też wówczas jedynie na zaprowadzenie pewnych udogodnień komunikacyjnych dla pociągów węgierskich linii koszycko-bogumińskiej między Bogminem a Annabergiem, lecz jedynie pod warunkiem, że Węgrzy nawzajem postarają się o bezpośrednie połączenie kolejowe między kolejami północno-austryackiemi a dalmatyńskiemi przez Chorwacyę. Warunku tego rząd węgierski nie spełnił, mimo to domagał się owych udogodnień w Boguminie, a gdy rząd austryacki żądanie to odrzucił, Węgrzy przedłożyli tę sprawę sądowi rozjemczemu; obecnie zaś, zanim jeszcze sąd ów zajął się tą sprawą, rząd węgierski usiłuje dopiąć zamierzonego celu — za cenę zezwolenia na wyładowanie skromnej owej ilości mięsa argentyńskiego.

Zaskoczeni temi postulatami delegaci austryaccy, naturalnie żadnej stanowczej odpowiedzi dać nie mogli. — Przyjęli je oni „ad referendum“ i wrócili do Wiednia — z próżnemi rękami.

Transport mięsa argentyńskiego na „Atlancie“, czekający wyładowania, wywieziony zostanie wobec tego do Włoch lub Szwajcaryi, a mniej zamożna ludność Austryi nadal bez mięsa obywać się będzie zmuszoną.

Postępowanie rządu węgierskiego w tej sprawie jest nietylko bezwzględnem, lecz graniczy wprost z czelnością. Według ugody, wolno im sprzeciwiać się importowi mięsa zagranicznego, jedynie wówczas, gdyby import ten zagrażał węgierskiej hodowli bydła pod względem zdrowotnym, to znaczy, groził przewleczeniem chorób zakaźnych. — Wysuwanie więc warunków i postulatów, z tą sprawą nie mających wspólności, jak na przykład sprawy annaberskiej, jest ze strony Węgier wprost prowokacyą, wyzyskiwaniem swej przewagi i urąganiem słabości Austryi.

I rzeczywiście też, dzięki niedołęstwu rządów austryackich i wskutek wysuwania po tej stronie nieraz interesów dynastycznych ponad ludowe, słabość Austryi wobec Węgier nigdy jeszcze nie ujawniła się tak jaskrawo, jak w tej właśnie sprawie.

(Tel. „Nowej Reformy“.)

Budapeszt, 18 sierpnia.

Przy rokowaniach o koncesye w zamian za zezwolenie na import mięsa argentyńskiego postawił rząd węgierski szereg żądań, z których najważniejszymi są: 1) Bezpośrednie połączenie kolei węgierskich z Annabergiem, pierwszą stacyą kolei pruskich za Boguminem.

2) Wybudowanie drugiego toru na linii kolejowej Koszyce-Bogumin.

3) Równouprawnienie towarzystw żeglugi na jeziorach i rzekach węgierskich z towarzystwem żeglugi parowej na Dunaju.

4) Ułatwienie komunikacyi węgierskich pociągów towarowych do Passawy.

5) Zniżenie taryfy na mąkę i zboże węgierskie na kolejach austryackich.

Od Faszody do Agadiru.

To wszystko, co się dzieje od chwili, gdy niemiecka kanonierka „Pantera“ zawinęła do marokańskiego portu Agadir, przypomina z wielu względów wypadki, które przed 13 laty rozegrały się również w Afryce, a mianowicie w Faszodzie. Wprawdzie Agadir ważnością swoją nie może dorównać Faszodzie, wprawdzie przed laty 13 Anglia wołała do Francyi: „Hands off!“ gdy dzisiaj to ostrzeżenie zwraca przeciwko Niemcom — ale poza temi różnicami są zajmujące analogie, któremi godzi się zająć. W historyi nic się nie powtarza dosłownie, ale często bywają wielkie podobieństwa pomiędzy wydarzeniami.

Dla stwierdzenia różnic i podobieństw przypomnijmy sobie, co się działo w r. 1908 nad górnym Nilem. Pułkownik francuski Marchand w jesieni owego roku dostał się z głębi Konga francuskiego aż do Faszody, chcąc tym sposobem stworzyć pomost pomiędzy środkowo-afrykańskiemi posiadłościami republiki, a francuskiemi pasami nadbrzeżnemi nad morzem Czerwonem. Była to wprost epokowa wyprawa w wielkim stylu, która w razie pomyślnego wyniku byłaby na wszystkie czasy przerwała związek pomiędzy angielską Afryką wschodnią, a Egiptem, znajdującym się „de facto“ w rękach angielskich. Dla Anglii byłby to w Afryce śmiertelny cios. Cel polityki kolonialnej Anglików, polegający na utworzeniu nieprzerwanego łańcucha posiadłości od ujścia Nilu wzdłuż tej rzeki, dalej przez angielską Afrykę wschodnią, przez jeziora Victoria Nyanza i Tanganika aż do kolonii Przylądkowej — ten wielki cel, któremu na razie przeszkadza tylko belgijskie Kongo, byłby się stał niemożliwym do osiągnięcia, gdyby wyprawa Marchanda przyniosła realne skutki.

Gdy Marchand zajął Faszodę, lew brytyjski ryknął z bólu i zgrozy. Gabinet londyński zapytał w Paryżu z całą stanowczością, czy Francya pragnie wojny. Lord Salisbury, prezydent ówczesnego gabinetu angielskiego, zażądał, ażeby Marchand natychmiast opuścił Faszodę, a kanclerz skarba Hicks Beach oświadczył w Izbie gmin, że istnieje większe zło od wojny, a to zło polegałoby na tem, gdyby Anglia przyznała Francyi jakiekolwiek prawa do Faszody. Wojna pomiędzy Anglią a Francyą po przeszło 80-letnim pokoju byłaby nieszczęściem, ale z powodu Faszody musiałaby Anglia znieść to nieszczęście.

Na kanale La Manche i w Gibraltarze zostały zmobilizowane eskadry angielskie. Francya ustąpiła. Dnia 9 listopada 1898 r. na uczcie u lorda-mayora w Guildhall powiedział lord Salisbury, że Anglia niedawno rozważała możliwość wojny europejskiej, ale że mądrość i umiarkowanie rządu francuskiego zapewniły zwycięstwo idei pokoju. Był to cukier na pigułkę, nad wyraz gorzką, którą Francya musiała połknąć, opuszczając Faszodę. Naród francuski odczuł głęboko tę klęskę, gdyż czci jako bohatera narodowego pułkownika Marchanda.

Nie tutaj miejsce roztrząsać, coby się było stało, gdyby naówczas Francya posiadała silnego sprzymierzeńca. Ale nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w Paryżu mówiono o załatwieniu rachunków z Niemcami. Deputowany Cassagnac, wróg Niemców, oświadczył w Izbie deputowanych otwarcie, że Francuzi powinni na bok usunąć tymczasowo myśl o odwecie i razem z Niemcami stanąć przeciw Anglii. Wobec ówczesnego usposobienia Francuzów wszystkie te głosy miały tylko teoretyczne znaczenie.

W lipcu b. r. do portu Agadir zawinął niemiecki okręt wojenny. Ponieważ Marokko należy do sfery francuskich wpływów w Afryce, więc Francya zaprotestowała przeciwko obecności niemieckiej kanonierki w Agadirze, jednakże w sposób umiarkowany. Natomiast Anglia, która Maroko oddała Francyi w zamian za zrzeczenie się przez Francyę wszelkich praw do Egiptu — otóż Anglia bardzo energicznie wystąpiła przeciwko Niemcom z powodu Agadiru. Zdawałoby się, że gabinet angielski stanął w obronie Francyi, tymczasem Anglia broni własnej skóry. Anglicy żadną miarą nie chcą i nie mogą pozwolić na to, ażeby Niemcy nad atlantyckiem wybrzeżem Maroka urządzili sobie stacyę dla floty wojennej. Wszakże tamtędy wiedzie wielki szlak handlowy i wojenny Anglików na oceanie Atlantyckim, a stacya niemiecka w Agadirze groziłaby z flanki temu szlakowi.

Francya, dla której zachodnia część Maroka posiada mniejsze znaczenie, spoglądała mniej tragicznie na usadowienie się Niemców w Maroku, zwłaszcza, że stanowiliby oni pewną przeciwwagę wobec Hiszpanów. Ponieważ atoli Anglia powiedziała „veto“, więc sprzymierzona z nią Francya poszła za nią.

Wtedy gabinet berliński powiedział, że nie upiera się przy Agadirze, owszem, że pozostawi Francyi wolną rękę w Maroku, ale żąda za to odszkodowania. Francuzi okazali ogromną skłonność do zgody i byliby Niemcom odstąpili pewne przestrzenie w swoich koloniach zachodnio-afrykańskich, ale tutaj Anglia znowu poczyniła silne zastrzeżenia. Gabinet londyński oświadczył, że Francya nie może Niemcom odstąpić takiej krainy, za której pomocą posiadłości niemieckie w Afryce graniczyłyby bezpośrednio z Kongiem belgijskiem.

Otóż Kongo belgijskie w kolonialnych planach Anglii odegra ważną rolę. Kongo belgijskie — jak wspomnieliśmy — jest obecnie po wyrugowaniu Francuzów z Faszody jedyną przeszkodą do utworzenia nieprzerwanego łańcucha posiadłości angielskich od ujścia Nilu do przylądka Dobrej Nadziei. Wcześniej czy później musi przyjść chwila, gdy Anglia wyciągnie rękę po Kongo belgijskie. Niemcy, jako sąsiedzi Konga belgijskiego, mogliby stać się silnymi jego opiekunami i obrońcami, a temu Anglia musi zapobiedz za wszelką cenę. I dlatego gabinet angielski hamuje pojednawczość Francyi, jak tylko widzi, że ta pojednawczość nie zgadza się zupełnie z interesami Anglii.

Stąd rokowania francusko-niemieckie w Berlinie w sprawie marokańskiej przeciągają się tak bardzo. Tutaj nie tyle chodzi o Maroko, jak raczej o sparaliżowanie groźnej dla Anglii konkurencyi niemieckiej w Afryce. W r. 1898 Anglicy usunęli Francuzów z Faszody, obecnie chodzi o to, ażeby Niemców z góry nie dopuścić do żadnego takiego punktu, z którego mogliby przeszkadzać kolonialnym planom angielskim w Afryce. W rokowaniach francusko-niemieckich stoją po jednej stronie Niemcy, po drugiej zaś właściwie Anglia przez swoją substytutkę Francyę. Oczywiście Francya w sprawie terytoryalnego odszkodowania równie baczy na to, aby jej kolonie przez to odszkodowanie nie zostały naruszone w swojej ciągłości, ale to jest rzeczą zupełnie naturalną, skoro rokowania toczą się pomiędzy Berlinem a Paryżem. Inna rzecz, gdy Francya ma wyciągać dla Anglii kasztany z ognia niemieckiego.

Ta właśnie okoliczność jest najbardziej zajmującą i najdonioślejszą w rokowaniach berlińskich. A wobec nich siłą rzeczy, logiką faktów, nasuwa się pytanie, dlaczego Francuzi i Niemcy nie porozumiewają się bez Anglików, a nawet przeciwko nim. Nie tutaj miejsce odpowiadać na to pytanie, więc zaznaczamy tylko, że momenty psychiczne odgrywają w polityce wybitną rolę. A przedewszystkiem sprawa Alzacyi i Lotaryngii rozdziela Niemców i Francuzów tam nawet, gdzie ich powinien połączyć wspólny interes. I tutaj znowu nasuwa się dalsza uwaga, czy pytanie, coby się stało, gdyby Niemcy powiedzieli sobie, że oddanie Alzacyi i Lotaryngii Francuzom dałoby gabinetowi berlińskiemu swobodę działania w niejednym kierunku polityki światowej. Są to perspektywy na przyszłość, w które z pewnością wpatrują się politycy po obu stronach Wogezów. A w słowniku politycznym, jak powiedział Napoleon, nie ma wyrazu „nigdy“.

Sprawa Muzeum w Rapperswilu.

(Od spec. koresp. „N. Reformy“.)

Rapperswil, 15 sierpnia.

Opustoszały już sale „Hotelu du lac“. Rozjechali się członkowie Rady muzealnej i przybyli goście. Wyjechała również brać dziennikarska, kierując się do Lucerny i Interlaken, na miejscu pozostał tylko nasz korespondent, który ze stosu orzeczeń komisyi badającej zarzuty przeciw gospodarce muzealnej, wybierać musi tylko to, co ważniejsze, pozostawiając pewne jeszcze szczegóły na później.

Sprawa p. Sokolnickiego.

Dominująca nad wszystkiem sprawa sprzedaży dubletów musi być obszernie omówioną. Zważyć bowiem należy, że dublety te nabył p. Sokolnicki, który był niejako przywódcą opozycyi, wytykającej braki i nieporządki w Muzeum. Afera ta poruszyła wysoce opinię publiczną, niechaj więc wyjaśnioną będzie ściśle wedle orzeczenia komisyi.

Dla zrozumienia kwestyi ustaliła przedewszystkiem komisya na podstawie udzielonych jej wyjaśnień, że sprzedaż dubletow odbywała się w ten sposób, że bibliotekarz oznaczał co jest dubletem i porozumiewał się z kustoszem co do ceny sprzedaży. Cenę tę ostatecznie oznaczał kustosz, który jednak w tej mierze, nie mając odnośnie do książek i druków wiadomości fachowych, polegał zazwyczaj na opinii pp. bibliotekarzy. Okoliczność ostatnią potwierdzili zgodnie pp. Kłyszewski i Karczewski. Stwierdzono dalej, że urzędnicy biblioteczni nie zostawiali dla użytku publicznego, a w szczególności antykwaryuszy katalogów dubletów z podaniem cen dla umożliwienia ofert, ani też nie odnosili się z propozycyami do instytucyj krajowych z wyjątkiem jednego wypadku, w którym bibliotekarz p. Karczewski zwracał się przed kilku laty listownie dwukrotnie z propozycyą do biblioteki Jagiellońskiej, nie otrzymał jednak żadnej odpowiedzi.

Komisya rozpatrywała trzy sprzedaże dubletów, na większą skalę dokonane, a to sprzedaż sztychów i różnych litografij antykwaryuszowi p. Wilderowi z Warszawy w roku 1908 i 1910, sprzedaż znacznej partyi dubletów p. Iglowi, antykwaryuszowi we Lwowie (w roku 1903), wreście bardzo znaczną partye dubletów, sprzedanych w roku 1910 drowi Michałowi Sokolnickiemu z Zurychu. Kwestye te rozpatrywała komisya z powodu zarzutów, podniesionych przez członka komisyi dra Czołowskiego, który stwierdził, że sprzedaż dubletów odbywała się w powyższych wypadkach, a szczególnie w ostatnim nieprawidłowo, nieumiejętnie, za cenę zbyt niską i z bardzo poważną tak dla biblioteki, jak całego zakładu szkodą.

Co do sprzedaży dubletów panu Wilderowi, stwierdzono, że ocenił je p. kustosz; komisya, nie mając materyału do dyspozycyi, nie mogła sobie wyrobić dostatecznie stanowczej opinii co do tej transakcyi.

Co do transakcyi z Iglem stwierdzono tylko, że sprzedano nieznaczną ilość różnych dubletów (książek, druków), które Igiel wywiózł w kilkunastu skrzyniach, za 600 franków. Bibliotekarzem wówczas był p. Karczewski, który stwierdził, że zabrany przez Igla materyał biblioteczny był należycie wysortowany, tak, że były to rzeczywiście wyłącznie dublety. W księgach nie zanotowano niestety tytułów książek, objętych tą tranzakcyą, wskutek czego komisya nie miała żadnej faktycznej podstawy do ocenienia, czy cena przyjęta przez zarząd muzealny odpowiadała w przybliżeniu wartości tych dubletów. Dr. Czołowski twierdził, że Igiel sprzedawał poszczególnie egzemplarze ze zbiorów Rapperswilskich po wysokich cenach, komisya nie może jednak wypowiedzieć swojej opinii z powodu braku konkretnych danych, wytyka jednak, że materyał ten nie był należycie zinwentarzowany.

Rzecz trzecia: Dr. Michał Sokolnicki zakupił w r. 1910 znaczną partyę dubletów, bo jak sam podał, 30 skrzyń za cenę 500 franków. Odnośnie do tej transakcyi mogła już komisya poczynić dokładniejsze spostrzeżenia chociaż co do części tego materyału.

Komisya stwierdza, że transakcya ta odbyła się pod każdym względem niewłaściwie i z niewątpliwie bardzo znacznem pokrzywdzeniem interesów zakładu narodowego. Oto bowiem p. Sokolnicki zakupił, jak sam podaje, za 500 franków wszystkie dublety, jakie pod koniec r. 1910 były wysortowane, a to „gdziekolwiek one się znajdowały“, a więc ze wszystkich składów, skrytek i schowków.

Tranzakcyi tej dokonał Dr. Sokolnicki za pośrednictwem bibliotekarza p. Karczewskiego, gdyż z kustoszem był na takiej stopie, że wogóle z nim wówczas nie mówił.

Wedle zeznania obecnego bibliotekarza pana Zielińskiego, miał mu dr. Sokolnicki przy sposobności zabierania książek oznajmić, że zakupił wszystkie istniejące w bibliotece dublety, bez względu na ich rodzaj i jakość, nie wyłączając druków i dzieł starszych i rzadszych, tak, że nawet dublety jeszcze nie wysortowane, a istniejące w bibliotece, były tranzakcyą objęte. Nadto transakcyą były objęte także wedle słów p. Sokolnickiego także t. zw. druki obce, t. j. nie odnoszące się do rzeczy polskich, i to nawet nie katalogowane. W ślad tego p. Sokolnicki sam wybierał i wyszukiwał ten materyał, o ile nie był już wysortowany. Zabieranie zakupionych na podstawie umowy z p. Karczewskim dubletów, miało miejsce już po ustąpieniu p. Karczewskiego z biblioteki.

Nowy bibliotekarz, p. Zieliński, mając przecież co do zakresu uprawnień p. Sokolnickiego wątpliwości, odniósł się wówczas do złożonego chorobą kustosza, który oświadczył, że p. Sokolnickiemu zostały sprzedane tylko dublety już wysortowane i druki obce już skatalogowane, a żadne inne, że więc Dr. Sokolnicki nie ma prawa szukać dubletów po bibliotece, lecz ma tylko zabrać materyał osobno przez bibliotekarza odłożony, jako dublety. Prócz tego odniósł się p. Zieliński do p. Gałęzowskiego, który również zabronił, aby kupujący sam sobie księgi wyszukiwał.

P. Zieliński też zgodnie z wyjaśnieniem pana kustosza wzbronił p. Sokolnickiemu zabrania tych nieskatalogowanych druków obcych. P. Sokolnicki zgodził się na to, a nawet za Woltera, wybranego z pośród tych druków obcych, zapłacił 52 fr.

P. Karczewski podał, że po tranzakcyi z Iglem pozostała w jednym pokoju bardzo znaczna ilość dubletów, że Igiel zabrał część tego mniejszą wprawdzie, ale niewątpliwie zabrał co lepsze. Za ten materyał ofiarował historyk A. S. kwotę 300 franków, odstąpił jednak od tego zamiaru i wówczas p. Sokolnicki zaproponował p. Karczewskiemu nabycie ryczałtowe tych dubletów za cenę 500 franków. Duplikaty starych druków składano w osobnej szafie i te nie były przeznaczone do sprzedania. Również nie było mowy o sprzedaży duplikatów z całej biblioteki, jakie w niej tylko są, w czasie sprzedaży nawet nie wysortowanych, ani też druków obcych, nieskatalogowanych.

Kustosz p. Rużycki podał, że p. Karczewski przedstawił mu propozycyę sprzedania tych dubletów p. Sokolnickiemu za 500 fr., oraz że polegając na opinii bibliotekarza, zgodził się na tę propozycyę. Wedle podania p. Karczewskiego nie znano ani w przybliżeniu nawet ilości tomów, objętych tą tranzakcyą, nadto tylko pewna część tego materyału była oznaczoną pieczęcią lub zapisana jako dublety.

Jakim sposobem stare druki znalazły się wśród dubletów p. Sokolnickiego, nie umie p. Karczewski wyjaśnić i nie może przyjąć za to odpowiedzialności.

Celem zoryentowania się co do wartości owych dubletów, komisya przeglądnęła zawartość pierwszych z brzegu dwóch skrzyń z kilku ostatnich jeszcze nie wywiezionych. W jednej skrzyni znaleziono pomiędzy innemi mniej wartościowemi dubletami, dziełami i drukami, „Kronikę“ Stryjkowskiego, wydanie pierwsze królewieckie z roku 1582 (egzemplarz oprawny, lecz zdefektowany bez karty tytułowej, kilku kart pierwszych i ostatniej) szeregi innych książek cennych, dalej „Preussische Jahrbücher“ z r. 1910, a nadto wiele rzadkich broszur, czasopism i druków ulotnych, wydanych przez emigracyę polską, w tem historyę polską po szwedzku ze sztychami królów polskich, wydanie z XVI w zdefektowaną, lecz mimo to cenną.

Wedle zgodnej opinii znawców pp. Czołowskiego, dr Kopery i dr Jaworskiego druki aż po połowę, a nawet koniec XVII wieku nie powinny być ogółem sprzedawane, a już zgoła nigdy ryczałtowo, są to bowiem druki wysokiej indywidualnej wartości. Wartość samej „Kroniki“ Stryjkowskiego oznaczono na 100 fr.

Wedle opinii dr Czołowskiego zawartość jednej skrzyni nie wiele odbiega wartością od kwoty 500 franków, zapłaconej przez p. Sokolnickiego za skrzyń trzydzieści. Co więcej w głębi tej skrzyni, w której znajdował się zdefektowany egzemplarz Stryjkowskiego, znalazła komisya porządnie opakowane wszystkie brakujące karty wraz z kartą tytułową, tak, że egzemplarz ten jest prawie kompletny, co oczywiście znacznie powiększa wartość tego dzieła.

Stwierdzono nadto, że przeważna część książek w tych dwóch skrzyniach nie posiadała pieczęci z napisem „duplikaty“ lecz, albo ledwie widoczny znak ołówkiem, albo też często żadnego oznaczenia. Wreszcie stwierdzono, że ów Stryjkowski nie jest wogóle duplikatem, biblioteka posiada bowiem tylko wydanie Stryjkowskiego „Kroniki“ z roku 1847, czego nie można uważać za duplikat, identyczny z wydaniem królewieckiem, znalezionem w skrzyni p. Sokolnickiego.

Komisya nie zna wprawdzie tak szczegółowych danych co do tranzakcyi z p. Iglem, to jednak nieoględność i lekkomyślność tranzakcyi z dr Sokolnickim, uprawnia do przypuszczenia, że i w tranzakcyi z zawodowem antykwaryuszem nie wiele więcej zachowano przezorności i dbałości o interesa biblioteki muzealnej.

Kwestya sprzedaży dubletów, to wobec powyżej stwierdzonych, faktów najważniejszy i najistotniejszy zarzut jaki należało podnieść.

Odpowiedzialność ponosi tu cały zarząd, w pierwszym rzędzie jednak ponoszą winę funkcyonaryusze biblioteczni, ich bowiem rzeczą było sprawę dubletów tak pod względem jakościowej segregacyi, inwentaryzacyi i katalogowania, jak też pod względem propozycyi finansowych należycie przygotować, zwłaszcza, że wiedzieli dobrze, iż kustosz upoważniony formalnie wedle regulaminu do decydowania o cenie, znawcą bibliotecznym nie był i, jak sami przyznali, w tych sprawach stosował się do ich opinii. Pod żadnym też warunkiem nie należało dopuszczać, aby kupujący, ktokolwiekby nim był — sam w bibliotece dublety wyszukiwał. Brak czasu na te czynności z powodu przeładowania czynnościami innemi, a szczególnie około porządkowania i katalogowania biblioteki, co komisya przyznaje, nie jest dostatecznem tego usprawiedliwieniem. Należało raczej zaniechać sprzedaży dubletów, aniżeli przeprowadzać ją w sposób szkodliwy i rzucający cień na instytucyę.

Sprawy i ludzie w Rapperswilu.

W zakończeniu swego orzeczenia komisya wiedząc, że sprawy i ludzie Rapperswilu nie mogą być w kraju tak znani, jak ci, którzy stale żyją w Polsce, uważa za swój obowiązek powiedzieć, kto oni są.

Prezesem Rady muzealnej jest p. Józef Gałęzowski, któremu jako kapitanowi sztabu wojska rosyjskiego i profesorowi akademii wojskowej w Petersburgu, powierzył Rząd Narodowy r. 1863 naczelne stanowisko dyrektora wydziału wojny, na emigracyi zaś wybił się p. Gałęzowski, pracując w wielkiej instytucyi finansowej „Credit Fonciere“ na stanowisko naczelnego szefa ogólnej rachunkowości, a w życiu polskiem za granicą był bardzo czynnym członkiem wszystkich towarzystw i instytucyj emigracyjnych.

Wiceprezesem Rady jest p. Zygmunt Laskowski, w r. 1863 naczelnik miasta Warszawy, z ramienia Rządu Narodowego. Następnie jako profesor fakultetu medycznego w Paryżu, powołany w r. 1875 do zorganizowania fakultetu medycznego w Genewie, zostaje jego dziekanem, ma wielkie imię naukowe, jest członkiem wielu akademij, doktorem „honoris causa“ uniw. Jagiellońskiego, zdobywa sobie uznanie obywatelskie w Szwajcaryi i zostaje obywatelem honorowym Genewy.

Dalszy zarząd stanowią członkowie tak zw „delegacyi paryskiej“, do której należą: p. Eugen. Korytko, b. uczeń szkoły sztuk pięknych w Warszawie, komisarz Rządu Narodowego z r. 1863, następnie w Paryżu szef poważnego przedsiębiorstwa handlowego; p. Wacław Gasztowtt, uczestnik powstania z r. 1863, prof. „Collège Chaptal“ w Paryżu, zasłużony pisarz; p. Bolesław Rubach, b. uczeń szkoły agronomicznej w Puławach, uczestnik powstania z roku 1863; p. Hipolit Obrycki, uczestnik powstania z roku 1863, następnie lekarz we Francyi, a zarazem numizmatyk; dr Lewakowski, uczestnik powstania z r. 1863 i komisarz Rządu Narodowego, wieloletni poseł do Rady państwa, Kontrolerem Muzeum jest puł-

kownik z r. 1863 Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż).

Ludzie ci, zasłużeni, wykształceni, nieposzlakowanego imienia, zajmujący się Muzeum Rapperswilskiem z najzupełniejszą bezinteresownością i ofiarnością, przedstawieni zostali krajowi jako obskuranci, szkodnicy, a nawet i uczciwość ich podano w wątpliwość.

Najgwałtowniej jednak uderzono na p. Włodzimierza Rużyckiego. Ukończył on szkoły w Lublinie, był żołnierzem r. 1863, potem zajmował się w Monachium kupnem i sprzedażą dzieł sztuki, nabył w tych rzeczach znacznego doświadczenia, zażywał miru wśród Polaków na emigracyi, jako człowiek, i przez Platera oraz H. Bukowskiego sprowadzony został w r. 1887 do Rapperswilu. Tutaj pracował za wynagrodzeniem 100 fr., które w ostatnim roku doszło do 250 fr. miesięcznie. Żył i żyje jako pustelnik, sam sobie jest służącym, sam wykonywa w Muzeum najpospolitsze roboty, wydaje na siebie śmiesznie mało, a znaczną część dochodów obraca na dary Muzeum. I dzisiaj w Muzeum znajdują się liczne, a w tem bardzo cenne dary p. Rużyckiego. Dary te oznaczał zawsze jako „dar W. R. de R.“, albo „dar żołnierza z r. 1863“ rozgłosu nie szukając. Jest to napewno kustosz bez takiego wykształcenia teoretycznego, jakiego się dzisiaj na takiem stanowisku wymaga, ale to powiedzieć się musi, że gdy tego człowieka za jego ofiarność, poświęcenie i pracę, sponiewierano na całą Polskę, jako złoczyńcę, wyrządzono mu ciężką krzywdę i nie postąpiono godnie.

Jakkolwiek komisya w swojem orzeczeniu stwierdziła różne braki i usterki, to jednak nie upoważniło to do generalnego poniżania instytucyi narodowej i krzywdzenia ludzi nią zarządzających.

Komisya kończy stwierdzeniem, że Muzeum Rapperswilskie przedstawia wartość bardzo znaczną, za co należy się wdzięczność tym, którzy je stworzyli i niem zarządzali, a braki, jakie ono ma, usunąć się dadzą, przedewszystkiem, jeżeli Muzeum dozna lepszego poparcia materyalnego i naukowego z kraju, niż dotychczas.

Orzeczenie niniejsze, opracowane bez udziału dwóch członków, zasiadających w Radzie muzealnej, uchwaliła komisya jednomyślnie.

Przyszłość Muzeum.

Po odczytaniu przez sekretarza dra Strońskiego protokołu komisyi, oświadczył jej prezes p. Libicki:

Tyle co do przeszłości. Co zaś do przyszłości Muzeum i koniecznych reform, to ze względu na ważność przedmiotu, brak możności obecnie wszechstronnego oświetlenia tej sprawy oraz konieczności zasięgniecia opinii rzeczoznawców, komisya nie uważałaby za stosowne wyrażać obecnie jakiebądź dezyderaty, natomiast jednomyślnie uznaje konieczność reform i stwierdza, że przy całem bezgranicznem oddaniu się p. Różyckiego sprawom Muzeum, nie może on być uznany za kierownika, odpowiadającego wymaganiom obecnym w tego rodzaju instytucyi, należałoby więc, pozostawiając p. Różyckiego jako konserwatora zabytków, poddać całe Muzeum pod zwierzchnictwo fachowego i mogącego zapewnić odpowiedni rozwój naszego Muzeum, człowieka.

Ostatnie słowo miał prezes Rady p. Gałęzowski. — Podał on do wiadomości, że Rada muzealna uchwaliła właśnie wybrać komisyę statutową i stałą fachową (rzeczy znane z poprzednich korespondencyj; przyp. Red.). — Te uchwały — mówił prezes — świadczą, że Rada muzealna pragnie uczynić wszystko, co może utrwalić byt i zapewnić rozwój Muzeum Rapperswilskiemu. Chcąc zaś wysłuchać opinii wszystkich, którym sprawa Muzeum leży na sercu, prosimy, aby osoby te projekty swoje przesyłały na ręce prezesów obu wyżej wymienionych komisyj (adresy ich przez dzienniki podane będą do publicznej wiadomości), dla gruntownego ich rozpatrzenia.

Huczne oklaski towarzyszyły słowom czcigodnego starca, gdy mową tą zamykał pamiętne zgromadzenie.

Otrzymujemy następujące pismo:

Monachium, 16 sierpnia.

W otrzymanym tu nrze 367 „Nowej Reformy“ ze zdumieniem czytam depeszę z Rapperswilu, donoszącą, jakoby „dr Rutowski zaangażował kustosza Muzeum Rapperswilskiego na stanowisko kustosza Galeryi miejskiej we Lwowie“. Depeszy takiej nie wysyłałem (przyszła z Rapperswilu z podpisem, jakim opatrywał swoje telegramy nasz korespondent; przyp. Red.). Jest ona złośliwą mistyfikacyą, wymyśloną celem ośmieszenia tak poważnych osobistości, jak poseł Rutowski i kustosz Rużycki. Zrobił to z pewnością „is, cui prodest“.

Aleksander Karcz.

Obrazki strajkowe z Anglii.

(Krwawe walki w Liwerpoolu. — Kobiety-furye. — Strajk kolejowy. — Ruch tramwajów i kolei w Londynie. — Żołądek Londynu. — Policya angielska.)

Masowe strajki mają to do siebie, że utrudniają przywódcom utrzymanie karności pomiędzy strajkującymi, a co gorsza dają sposobność ciemnym żywiołom do karygodnych wykroczeń pod płaszczykiem strajkujących. Obok tego nie można zaprzeczyć, że także pomiędzy robotnikami są grupy, hołdujące ślepemu anarchizmowi, równie szkodliwemu dla pracodawców, jak dla robotników. Tak było w niedzielę i poniedziałek w mieście portowem Liverpool, gdzie powstały krwawe rozruchy i walki z policyą. Widownią niedzielnych rozruchów był wielki plac przed St. Georges Hall w Liverpoolu, a „Daily Telegraph“ daje następujący obraz tych scen:

O ile wiem — pisze korespondent owego dziennika — nigdy jeszcze policya nie stoczyła takiej walki z chuliganami („hooligans“), jak w niedzielę. Starcie następowało jedno po drugiem, a wszystko to nie miało ze strajkiem nic wspólnego. Po prostu mob mścił się na policyi i dążył do rabunku. Mob wypowiedział władzom wojnę, a kto nie przyszedł na miejsce z kieszeniami, pełnemi kamieni, chwytał za wszystko, co miał pod ręką. Przez długi czas przelatywały w powietrzu cegły, kawały stężałego teru, kostki granitowe, nagromadzone do brukowania ulic, a rąk było dosyć do znoszenia nowych zapasów.

Gruzy zburzonych domów były arsenałem dla mobu. Brano stamtąd kawały drzewa i żelaza, cegły i kamienie, nawet siekiera spadła na głowy policyantów. — Zagadką jest, skąd ekscedenci wzięli tyle butelek, które spowodowały ciężkie okaleczenia. Ryk chuliganów co chwila wypełniał powietrze. Policya w porządku parła naprzód, bijąc krótkiemi pałkami, wypełnionemi ołowiem. Policyanci, olbrzymi wzrostem, siali dokoła zniszczenie. Ile razy tłum cofnął się, pozostawiał na bruku 20 do 30 rannych, z których wielu leżało bez przytomności. Wśród ekscedentów leżeli także ciężko ranni policyanci. Gdy tłum z placu zupełnie wyparto, przez całą godzinę odwożono rannych ambulansami i fiakrami.

Powód do zaburzeń był błahy. Gdy przywódca strajkujących skończył swoją mowę, tłum zawołał: „Chcemy wojny domowej!“ Jakiś głos odpowiedział: „Będziemy ją mieć za tydzień!“ W chwili tej krytycznej było na miejscu za mało policyi. Mob prowokował policyantów, którzy jednakże nie stracili zimnej krwi, nawet wtedy, gdy grupa ekscedentów napluła w twarz trzem policyantom. Tłum uważał to za oznakę słabości i tchórzostwa. Grad kamieni i butelek spadł na policyę, która stanęła za kratą żelazną pobliskiego dworca. Było tam razem 15 policyantów, którzy mieli bronić dworca przed tłumem, liczącym 6 do 7 tysięcy głów.

Ekscedenci deskami plakatowemi, zdartemi z kraty, zaczęli bić policyantów, na których posypał się równocześnie grad kamieni i butelek. Policyanci przyśrubowali węże do hydrantów i bronili się strumieniami wody. Nagle tłum cofnął się na widok odsieczy policyjnej, która dążyła ulicą Nelsona. Teraz liczba policyantów wynosiła 40 i komendanich dał rozkaz atakowania. Była to drobna garstka wobec wielotysięcznego tłumu, ale policyanci, ludzie rośli i silni, bili pałkami naokoło tak gwałtownie, że pierwsze szeregi tłumu byłyby niezawodnie cofnęły się, gdyby nie były parte z tyłu. Po długich zmaganiach się policyi z mobem przybyło wreszcie wojsko i rozprószyło ekscedentów.

W poniedziałek powtórzyły się rozruchy. Tłum demolował restauracye, tłukł szyby, niszczył wystawy sklepowe i zapalał ognie na ulicach, chcąc w ten sposób spłoszyć konie policyantów. Znowu kamienie i butelki przelatywały gęsto w powietrzu. Ulice pokryte były warstwą szkła, najczęściej zielonawego z butelek na wody mineralne. Policya długo walczyła sama z tłumem i dopiero gdy zaczęto demolować dom i restauracyę na Christian Street, wyruszyło wojsko i rozpędziło ekscedentów.

Właściciele domów w dzielnicach robotniczych Liverpoolu mają złe czasy. Strajkujący nie chcą płacić tygodniowego czynszu, a upominających się wyrzucają za drzwi. Wozy ciężarowe, bardzo nieliczne, kursują pod ochroną silnych oddziałów wojska, które tłum obsypuje obelgami. Żołnierzom zabroniono wychodzić na ulicę w mundurach.

W rozruchach „odznaczyły się“ szczególniej kobiety, które z rozwianemi włosami i rozognionemi twarzami przelatywały jak wiedźmy przez ulice, zachęcając mężczyzn do walki. Rannym policyantom wyciągały z ust języki i wykręcały nosy. Jak furye rzucały się na policyę. Przychodziły z mrocznych zaułków portowych i za wszystkie krzywdy mściły się na policyantach.

Tom Mann, jeden z przywódców strajku, wyraził głębokie ubolewanie z powodu tych scen. „Ja sam — opowiadał Mann — udałem się do policyi w Liverpoolu i oświadczyłem, że asystencya wojskowa jest zbyteczna, gdyż komitet strejkowy ręczy za porządek. Co prawda, w pochodzie demonstracyjnym wzięło udział o wiele więcej osób, niż obliczył komitet, a mianowicie około 45.000“.

W sprawie strajku służby londyńskiej kolei ulicznej, to przywódca kolejarzy strajkujących, E. G. Passmore, oświadczył wobec reportera „Daily chronicle“, że robotnicy kolejowi przedłożyli już dawno zarządowi swoje żądania, ale zarząd odpowiedział: „Teraz nie mamy czasu, pomówimy o tem w październiku“. Na powtórny urgens, zarząd nie dał żadnej odpowiedzi. To musiało pchnąć służbę kolejową do strajku. Co do płac, to służba kolei ulicznej w Londynie żąda podwyżki dla pewnych kategoryj służby, a zarząd kolei przyrzekł to uczynić w r. 1909, jeżeli dochody towarzystwa podniosą się. Wspomniane kategorye zadowoliłyby się tygodniową podwyżką 2 szylingów (2 kor. 40 hal) — ale głównem żądaniem całej służby — jak zapewnia Passmore — jest położenie tamy tyranii przełożonych.

Strajk tramwajowy i kolejowy byłby dla Londynu olbrzymią klęską. Na południowej stronie Tamizy jest bardzo mało linij omnibusowych. Ruch odbywa się tam za pomocą kolei i tramwajów Każdego poranku sprzedają kasy 50.000 biletów robotniczych po zniżonych cenach. Codziennie pomiędzy godziną 4 rano a godziną 10·30 przedpołudniem przybywa do końcowych stacyj londzńskich 2.400 pociągów, z tego 1.000 pociągów robotniczych. Na stacye samego śródmieścia (City) przybywa każdego poranku 400.000 ludzi. Ogólny ruch kolejowy w Londynie obejmuje dziennie około 1 milion ludzi, zaś ruch tramwajowy co najmniej 2 miliony. Gdyby w tym ruchu nastąpił zastój, byłoby to dla Londynu klęską.

Ucierpiałby na tem pomiędzy innemi dowóz żywności. A do Londynu, liczącego 8 milionów ludności, wszystko prawie trzeba przywozić z poza Anglii: mleko z Belgii i Holandyi, zboże z Ameryki, tłuszcze z Holandyi, jaja i masło z Danii, mięso z Argentyny i Australii, kawę i korzenie z Indyj. W roku ubiegłym dostarczono Londynowi 419.000 ton mięsa, 58.000 cielat i 376.000 owiec. Do tego trzeba dodać 174.000 ton ryb. Mleka potrzebuje Londyn codziennie 1¼ miliona litrów, chleba 6 milionów funtów, masła 3,200.000 funtów, cukru 2 miliony funtów, kawy 100 ton, ziemniaków 3 miliony funtów, grochu i fasoli 96.000 litrów, herbaty potrzebuje Londyn 100.000 funtów, a napojów alkoholicznych zużywa codziennie za 1,250.000 koron. Tak wygląda żołądek Londynu.

Policya londyńska i wogóle angielska odznacza się zimną krwią, taktem i wielkiem poczuciem godności stanu. Publiczność otacza ją wielką sympatyą. Każdy mieszkaniec Londynu lubi swojego „Bobby“, lub „Coppera“. Takie przezwisko otrzymał policyant londyński. „Bobby“ używany jest pośród inteligencyi i jest zdrobniałem imieniem Robert, zaś „Copper“ używany jest pośród warstw w niższych i pochodzi prawdopodobnie od czasownika „to cop“ — „chwytać, aresztować“. Londyńczyk słucha policyanta, nawzajem policyant udziela jaknajgrzeczniej wszelkich informacyj największemu obdartusowi. Dla policyanta londyńskiego każdy spokojny obywatel jest dżentlemenem. Krótkiej pałki, napełnionej ołowiem, używa policyant w razie ostatecznej konieczności, nie kierując się gniewem, a gdy atak zostanie odparty, policya zajmuje się pilnie rannymi, co czyni czasem komiczne wrażenie, gdyż policyanci są ludźmi olbrzymiego wzrostu. Przy aresztowaniu nigdy nie zachowują się brutalnie i dlatego zapewne aresztowany rzadko stawia opór.

Każda rada hrabstwa „county council“ otrzymuje swój korpus policyjny, a rząd przyczynia się do pokrycia połowy kosztów. W roku 1910 było w Anglii i Walii 47.343 policyantów, w Szkocyi 5575, w Irlandyi 11.519. W razie, jeżeli w pewnem hrabstwie policya jest za słaba, ażeby podołać rozruchom, hrabstwo to ma prawo wezwać pomocy ze strony policyi innych hrabstw. I tak podczas rozruchów w Liverpoolu przyszła tamtejszej policyi na pomoc policya z Birminghamu.

(Telegramy „Nowej Reformy“).

Sytuacya.

Londyn, 18 sierpnia.

Organizacye kolejowe szkockie oświadczyły, że są gotowe do przyłączenia się do strajku.

W Londynie jednak sądzą, że strajk w każdym razie nie potrwa długo, gdyż opinia publiczna zwraca się przeciw strajkowi. Potężna organizacya kolejowa, licząca 90 tysięcy członków rozporządza wprawdzie dość znacznym kapitałem strajkowym, który wystarczy na kilka tygodni. Wskazują jednak na to, że wkrótce zabraknie wszędzie żywności, co w pierwszym rzędzie dotknie samych strajkujących.

Londyn 18 sierpnia.

W Sheffield zniszczono dwa słupy telegraficzne. Policya rozpędziła ekscedentów. Do wszystkich centrów przemysłowych ciągle nadchodzi wojsko.

W Liverpoolu zniesiono lokaut robotników dokowych.

W obozie Aldershot koncentrują wojsko. Do służby kolejowej i pocztowej powołano żołnierzy pułków technicznych. Wojsko ma jednak przed sobą bardzo ciężkie zadanie. Musi bowiem strzedz 4.609 mil angielskich linij kolejowych.

Londyn, 18 sierpnia.

O rozpoczęciu strajku generalnego kolejowego zawiadomiono jeszcze w ciągu nocy wszystkie organizacye kolejowe. Wysłano bowiem do wszystkich sekretarzy organizacyj kolejowych razem około 15.000 telegramów z zawiadomieniem o proklamowaniu strajku generalnego. To też strajk wybuchł w wielu miejscowościach jeszcze w ciągu nocy.

Powrót turystów.

Londyn, 18 sierpnia.

Z różnych letnisk i uzdrowisk donoszą, że turyści gromadnie wracają.

Powszechnie sądzą, że strajk kolejowy potrwa najwyżej dwa dni.

Prusacy w Zagłębiu krakowskiem.

Z chrzanowskiego piszą nam:

Wcale pokaźny i coraz piękniejsze widoki mający przed sobą przemysł Zagłębia krakowskiego powinienby cieszyć każdego Polaka, że kraj podnosi się z upadku ekonomicznego i stwarza sobie pomyślniejszą egzystencyę, gdyby nie to, że korzystającymi z tego rozkwitu są w przeważnej części ludzie nam obcy i częstokroć wrogo dla nas usposobieni — Prusacy. Stosunki, jakie tu panują, tem smutniej się przedstawiają, że z braku polskich kapitałów, któreby, ulokowane w przemyśle Zagłębia, zabezpieczały jego polski charakter, kapitał pruski opanowujący niemal całe Zagłębie, nie ogranicza się tylko do milionowych zysków, ale stara się również usadowić tu silnie, przez jak najszersze zdobywanie różnych placówek, obsadzanych przez swoich ludzi — Prusaków, wypierając równocześnie systematycznie żywioł polski. I tak w fabrykach, kopalniach i w gospodarstwach leśnych, wszystkie lepiej sytuowane posady zajmują Niemcy z Prus, grając butną rolę panów „auf unserem Grund und Boden“ — jak mówią wobec rzeszy polskich robotników, których z fizycznej niemożliwości nie mogą zastąpić robotnicy niemieccy. W ostatnim czasie wśród pruskich potentatów objawiać się zaczyna dążność, aby zajmujących jeszcze gdzieniegdzie lepsze posady Polaków usunąć tak, aby pruska gospodarka na ziemi polskiej była prowadzona wyłącznie przez ludzi „swoich“. Do takich licznych gniazdek wojującej hakaty w Zagłębiu krakowskiem należy między innemi miejscowość Kąty, położona tuż pod Chrzanowem. Dąbra kąckie, obejmujące gospodarstwo leśne, stawy i kopalnie galmanu, zakupiła swojego czasu pruska firma „Georg von Giesch'ss Ferben“ i obsadziwszy zaraz Kąty Prusakami, oddała je pod zarząd dyrekcyi w Katowicach. Pruska gospodarka w Kątach dąży naturalnie jedynie do wyciągnięcia z Kątów w sposób jak najtańszy jak największych korzyści. Nie postarano się dotąd np. o windy w kopalni i robotnicy drogę stokilkadziesiąt metrów w głąb muszą odbywać po drabinach, co jest połączone z niebezpieczeństwem życia. — Sztygarzy nierozumiejący słowa po polsku porozumiewają się z robotnikami na migi, co naturalnie w razie katastrofy lub jakiegokolwiek wypadku pociągnąć może za sobą fatalne następstwa. — Wszystkie w tych dobrach czynione pomiary, budowle i inwestycye prowadzą naturalnie Prusacy ze szkodą miejscowych sił kompetentnych. Rudę kruszcową wywozi się do Prus i tylko tam wiedzą ile przynosi ona srebra czystego.

Ostatnio zaszedł w Kątach znowu fakt, który żywo poruszył całą miejscową opinię polską. Oto dyrekcya dóbr Kąty usunęła z posady jedynego w tych dobrach leśniczego Polaka p. L. Powody usunięcia dobrze ilustrują pruską zachłanność i bezczelność. Otóż wspomniany p. L. przez siedm lat pełnił wzorowo swą służbę, ku zupełnemu zadowoleniu swej przełożonej dyrekcyi. Nie podobało się jednak pruskim przełożonym, że leśniczy z ich dóbr bez wszelkiego krępowania się, zupełnie jawnie występuje z swoimi polskiemi narodowemi przekonaniami. Udział leśniczego z pruskich dóbr w uroczystościach grunwaldzkich w mundurze sokoła na koniu, żywy udział w życiu chrzanowskiego gniazda sokolego, wychowywanie dzieci w duchu polskim, obraz z dziejów porozbiorowej Polski na ścianie mieszkania prywatnego, to takie karygodne przewinienia, że taki Polak na ziemi polskiej o siedm mil od Krakowa nie może w oczach p. Lehnhoffów i Vogtów być leśniczym w ich dobrach. Postarano się więc o usunięcie p. L. z posady, gdyż w Prusach jakiś leśniczy czeka na posadę. W tych dniach rozegra się w powiatowym sądzie chrzanowskim rozprawa między p. L. a wspomnianym p. Lehnhoffem, którego p. L. skarży o obrazę honoru.

Społeczeństwo nasze przez władze kompetentne i posłów naszych winno już raz kres położyć szykanom pruskim i zapobiedz tego rodzaju postępowaniu pruskich imigrantów wobec ludności miejscowej.

Z drugiej strony zwrócić również należy uwagę polskich kół finansowych i przemysłowych, aby baczną uwagę zwróciły na ten okręg przemysłowy i obok pewnej rentowności zakładanych przedsiębiorstw, miały na uwadze także i wzgląd narodowy, nie wydawały tak zasobnego i bogatego zakątka ziemi polskiej na łup Prusakow.

Plany galicyjskich syonistów.

Jak wiadomo, na kongresie syonistów, odbytym przed paru dniami w Bazylei, potępiono politykę galicyjskich syonistów, polegającą na drażnieniu i prowokowaniu ludności polskiej. Krakowski korespondent czeskiej „Samostatnosti“, zaciekawiony, jakie stanowisko wobec tego zajmą galicyjscy syoniści, udał się do jednego z przywódców krakowskich syonistów o wyjaśnienie. Na zapytanie, czy syoniści usłuchają kongresu w Bazylei, odpowiedział ów przywódca: Musimy, albowiem nasza siła spoczywa prawie tylko w silnej organizacyi i zgodzie. Gdybyśmy nie szli solidarnie, rozproszą nas jak stado owiec.

— Dlaczego tedy drażnicie Polaków swoją antipolską polityką?

— W Galicyi jest nas już tyle, że wyłącznie handlem już się wyżywić nie możemy i jesteśmy zmuszeni politycznym wpływem walczyć o koncesye i na innych polach o nowe warunki egzystencyi.

— A nie uzyskalibyście tego, łącząc się z rządzącą reprezentacyą krajową?

— Zatracilibyśmy się w niej, a w Galicyi respektowana jest tylko opozycya, a nie cierpliwa mniejszość.

— Cóż tedy poczniecie?

— Wniesiemy na kongres memoryał z żądaniem, by nam w Galicyi zagwarantowana była wolna ręka (w prowokowaniu Polaków, przyp. tłom.).

— Czy zamierzacie i dalej uprawiać swoją propagandę?

— Stosunki będą nas do tego zmuszać, handel już nas sam nie wyżywi.

— A przecieście przy ostatnich wyborach przegrali...

— Zaczniemy na nowo, tym razem od pracy organizacyjnej.

Z rozmowy, pisze autor, miałem wrażenie, że przy przysłowiowej ruchliwości żydowskiej i przy dzisiejszej gospodarskiej sile żydów galicyjskich będą mieli Polacy w Galicyi ze syonistami jeszcze wiele do czynienia.

Kronika.

Kraków, 18 sierpnia.

Urodziny cesarskie. Dzisiaj o godzinie 5 rano ze wszystkich fortów krakowskich i Kopca Kościuszki rozległy się strzały armatnie. Później ze wszystkich fortów i koszar wyruszyły z muzykami załogujące u nas pułki wojsk na Błonia, gdzie odbyła się o godzinie 8 rano msza polowa ze współudziałem generalicyi i całego korpusu oficerskiego. — W czasie nabożeństwa dano kilka salw karabinowych, z fortów zaś dano kilka strzałów armatnich. Po mszy św. przedefilował przed generalicyą kilkotysięczny korpus, udając się z powrotem do koszar. Uroczystości na Błoniach przypatrywały się tłumy publiczności.

Zmiana warty na odwachu w Rynku głównym odbyła się uroczyście ze sztandarami.

O godzinie 9 rano odbyło się w katedrze na Wawelu staraniem konsystorza uroczyste nabożeństwo, które odprawił ks. biskup Nowak, w asystencyi licznego duchowieństwa. W nabożeństwie wzięli udział reprezentanci miasta, oraz przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych.

W nabożeństwie wzięli między innymi udział: delegat p. Fedorowicz, eks. Hausner, wicepr. Akademi Umiejętności Zoll (sen.), wicepr. miasta dr Szarski, dyrektor kolei radca Zborowski, prezydent dyrekcyi skarbu st. radca Pec, prezes Izby handlowej Dattner, dyr. poczt radca dworu Biltński, dziekan uniw. prof. Hoyer i prof. Wróblewski, radca policyjny dr Rękiewicz, st. radca górniczy Bocheński, st. radca Regler.

Po nabożeństwie udali się wszyscy do delegata p. Fedorowicza, gdzie ks. biskup Nowak złożył imieniem wszystkich życzenia, które zostały wysłane przez p. Fedorowicza do cesarza.

W południe odbył się w tutejszym kasynie wojskowem obiad galowy.

Sprawy miejskie. Dnia 17 b. m. odbyło się posiedzenie sekcyi IV. (szkolnej) imieniem Rady miejskiej. Przyznano tytułem subwencyi 1.500 kor. dla Związku turystycznego na urządzenie centralnej konferencyi stow. turystycznych w całej Austryi, 1.000 koron dla grona konserwatorów na urządzenie zjazdu miłośników zabytków sztuki i 500 kor. dla krakowskiego „Sokoła“ na urządzenie tegorocznych wianków.

Prócz tego uchwalono zorganizowanie dwóch nowych szkół przemysłowych uzupełniających dla dziewcząt, tudzież oświadczono się za wprowadzeniem do tutejszych szkół wydziałowych nauki języka francuskiego i stenografii, jako przedmiotu nadobowiązkowego.

Z teatru w parku krakowskim. Dziś po raz trzeci nader interesujący program Artura Zawadzkiego i Maryi Jacobi-Zawadzkiej. Jutro premiera komedyi A. Fredry p. t.: „Gwałtu co się dzieje“. W przedstawieniu biorą udział najwybitniejsze siły sceny ludowej z p. Stefanem Turskim na czele.

Z „Sokoła“. Staraniem Polskiego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Krakowie odbędzie się w dniu 20 b. m. dla członków i ich rodzin oraz zaproszonych gości wycieczka do Skawiny. Wyjazd wspólny o godzinie 1 z dworca kolejowego. Wyjazd ze Skawiny o godzinie 10·25 wieczorem. W razie niepogody wycieczka odbędzie się dnia 27 b. m.

Pod adresem inspektoratu pocztowego. Jeden z naszych czytelników donosi nam: Depeszę bardzo pilną, wysłaną w sobotę 12 b. m. o godzinie 3 po południu ze Lwowa, doręczono mi w niedzielę 13 b. m. o 3/4 10 rano w Dębnikach. Drugą depeszę, wysłaną z Tarnowa we wtorek 15 b. m. o godzinie 4 po południu, doręczono mi w Dębnikach we środę 16 c. m. o godzinie 8 rano. Mieszkam w domu, sąsiadującym z urzędem pocztowym i telegraficznym, a więc niedaleko.

Winy nie można przypisać żadną miarą zarządowi poczty w Dębnikach, ale „wyższym bogom“. Na tak rozległy rejon istnieje tu jeden jedyny listowy, który ma obowiązek doręczać listy, pieniądze, paczki i telegramy. W Tuchowie pod Tarnowem, stanowiącym czwartą część obszaru Dębnik, istnieje trzech listonoszów i trzech posłańców telegraficznych.

Co na to inspektorat pocztowy?

Szkodliwe pogłoski. Przed paru dniami przywieziono z Kalwaryi do tutejszego szpitala pewną kobietę, chorą rzekomo na cholerę; kobieta ta zmarła. Zbadanie dejektów zmarłej wykazało, że nie miała ona nic wspólnego z cholerą, czyli że alarmujące pogłoski o cholerze okazały się w zupełności nieuzasadnionemi.

Wypadek kolejowy. Z dyrekcyi kolejowej komunikują nam: Manewrujący w wczoraj w Ropczycach pociąg towarowy Nr. 64 najechał na przejeżdżającą właśnie przez tor kolejowy furę, w której siedziało kilka osób. Jedna z nich, 14 letnia Wiktorya Rachwał, zginęła na miejscu, dwie inne osoby doznały ciężkich okaleczeń. Rannych przewieziono pociągiem pospiesznym do szpitala w Rzeszowie.

Przyczyną nieszczęśliwego wypadku mogło być pozostawienie otwartej zapory drogowej w czasie przesuwania pociągu.

Rabunkowy napad. Przedwczoraj napadli dwaj młodzi parobcy Jakób Wójcik i Franciszek Nowak z Bieńczyc na drodze między Krzesławicami a Bieńczycami na idącą 14-letnią Maryę Bliwor, wyrwali jej pugilares z pieniędzmi i zbiegli. Zandarmerya aresztowała obu napastników i odprowadziła do więzienia krakowskiego.

Z kraju.

Bochnia, 17 sierpnia. (Festyn akademicki. — Brak miejsca dla wozów. — Otwarcie „Czytelni robotniczej“).

Festyn młodzieży akademickiej, urządzony w ostatnią niedzielę, powiódł się. Czysty dochód, dochodzący dzięki licznemu przybyciu mieszkańców, oraz ofiarności tutejszego kupiectwa, do 200 K, rozdzielono między bocheńskie Koło T. S. L. a miejscowe towarzystwo samokształcenia „Życie“.

Już od dłuższego czasu daje się odczuwać w naszem mieście w dotkliwy sposób brak placu, specyalnie dla postoju wozów przeznaczonego. Zwłaszcza w dnie jarmarczne, w czasie których zjeżdża do Bochni ze wszystkich stron wielka ilość furmanek, panuje w całem mieście ścisk, podczas którego o wypadek nie trudno. Szeregi wozów stoją tuż koło chodników na wszystkich ulicach, a nawet w rynku, policya zaś miejska nie może sobie dać z niemi rady wobec braku miejsca, które powożącym możnaby na postój wyznaczyć. Spodziewać się należy, że Rada miejska jak najprędzej po zebraniu się tę kwestyę załatwi.

W niedzielę 20 b. m. odbędzie się uroczyste otwarcie świeżo założonej „Czytelni robotniczej“. Słowo wstępne wygłosi dr Emil Bobrowski, poczem nastąpią produkcye chóru, monologi i deklamacye.

Tarnów 17 sierpnia. (Katastrofa budowlana.) Przy przebudowaniu domu przy ulicy Zdrojowej, będącego własnością p. M. Silbermana, dzisiaj około godziny 4 popołudniu zawaliła się część rusztowania i spadając przygniotła swym ciężarem i rumowiskiem, które się na niem znajdowało, nadporucznika 57 p. p. Adolfa Malika, który schronił się pod daszek przed ulewnym deszczem. Deski rusztowania przykryły zupełnie nieszczęśliwą ofiarę i dopiero subjekt stojący w drzwiach sklepu, przed którym ten wypadek miał miejsce, zdołał usunąć część desek, z pod których widać było głowę oficera, silnie pokaleczonego. Murarze, zaalarmowani hukiem, zbiegli się i usunęli belki i rumowisko. P. Malik stracił przytomność, wskutek czego przeniesiono go chwilowo do opodal leżących kasarni, gdzie zawezwany lekarz wojskowy, skonstatował, że miał on prócz licznych kontuzyi na ciele obydwie nogi połamane. Ciężko chorego przewieziono natychmiast do szpitala wojskowego. Stan zdrowia jego jest groźny. Następnie przewieziono go do Krakowa. Na miejsce wypadku przybył natychmiast sędzia śledczy Flattau oraz starszy budowniczy miejski inżynier Zaremba celem przeprowadzenia dochodzeń. Jak stwierdzono, przyczyną zawalenia się tej części rusztowania było przeładowanie go rumowiskiem. Kierującym tą budową był budowniczy Jarmakowski.

Nowy Sącz, 16 sierpnia. (Z magistratu. — „Urania“. — Teatr Lelewicza. — T. S. L.).

Sala posiedzeń Rady miejskiej otrzyma niezadługo odświętną szatę, zostanie mianowicie ozdobiona kilku malowidłami pędzla p. Franciszka Sitzmana-Karwosieckiego. Obrazy już ukończone przedstawiają momenty historyczne z dziejów grodu nowosądeckiego; na pierwszym Kazimierz Wielki przyjmuje od Włocha plany „murowanego“ Sącza, na drugim widzimy wjazd królowej Jadwigi w mury miasta, trzeci przedstawiać ma Kazimierza Jagiellończyka z dziećmi i Długoszem, a czwarty przejazd Sobieskiego po zwycięstwie pod Wiedniem.

Po dłuższej przerwie wakacyjnej wznawia przedstawienia w Sokole teatr elektryczny „Urania“, polskie przedsiębiorstwo tutejszych obywateli. Jeżeli publiczność popiera różne przejezdne panoramy, widowiska ludzi obcych, często nam wrogich, spodziewać się musimy, iż równie szczerze i ochotnie poprze polskie przedsiębiorstwo, posiadające obecnie znakomite światło, odpowiedni dobór film i wygodne urządzenie lokalu.

Z wielką ciekawością oczekuje publiczność przyjazdu operetki Lelewicza; żałować tylko wypada, że teatr zamierza dać ledwie cztery przedstawienia.

Koło T. S. L. po feryach wakacyjnych urządziło pierwsze posiedzenie. Dyskutowano nad zjazdem T. S. L., mającym się odbyć w pierwszych dniach września. Zgłoszenia uczestników Kół T. S. L. w zjeździe należy nadsyłać spiesznie na ręce radcy skarbu p. Michała Toepka.

Zanim jeszcze sfery miarodajne uczciły 20-lecie istnienia T. S. L., gorąca młodzież, rwąca się do czynu, urządziła „Wieczorek T. S. L.“ bardzo bogaty w program. Cenić należy dobre chęci naszej młodzieży; jednak z wielu względów T. S. L. nie życzyłoby sobie, aby bez poprzedniego porozumienia się urządzano na jego cele przedsięwzięcia dochodowe. W przyszłości musianoby surowo przeciw temu wystąpić.

Związek okręgowy T. S. L. dokonał lustracyi Koła w Muszynie, które jako kresowe Koło w krótkim czasie dobrze się zasłużyło. Liczy ono 123 członków, posiada własny lokal, czytelnię i wypożyczalnię publiczną w Muszynie i Żegiestowie; stworzyło kółko dramatyczne, śpiewackie, orkiestrę, urządziło wykłady rolnicze, przygotowuje z Kółkiem roln. kurs gospodarstwa domowego. Piekącą kwestyą staje się budowa domu ludowego dla pomieszczenia wszystkich towarzystw. Energicznym prezesem jest tutejsza poczmistrzyni hr. Komorowska. Przy sposobności lustracyi odbyło się pożegnanie Maksymiliana i Wandy Komorowskich. Inżynier p. Komo-

rowski, wykonawca kolei Muszyna-Krynica, przez czas pobytu w Muszynie wniósł do T. S. L. dużo energii, dał niejedną inicyatywę, był rzetelnym pracownikiem na polu społecznem. *Iraldos.*

Ogólna Rada Tow. Kółek rolniczych odbędzie się, jak już donosiliśmy, w Przemyślu w dniach 22 i 23 b. m. Na porządku dziennym stoją następujące sprawy: Wybór komisyi matki dla wyboru zarządu głównego i komisyi rewizyjnej; referat dra K. Miczyńskiego: „O spółkach jednolitej uprawy nasion zbożowych"; wybór 24 członków zarządu głównego na trzy lata; wybór trzech członków komisyi rewizyjnej na jeden rok; sprawozdanie zarządu głównego z czynności Tow. Kółek rolniczych za rok 1910 i o wnioskach przekazanych przez ogólną radę w Stanisławowie. Referenci: dr B. Dulęba, T. Adamski, dr K. Miczyński; sprawozdanie komisyi rewizyjnej.

Sroda 23 sierpnia 1911. Referat dra Panka: „O środkach podniesienia zdrowotności wśród włościaństwa"; referat T. Adamskiego: „O organizacyi zbytu materyału rzeźnego"; wnioski zgłoszone na XIII. ogólną radę.

Ofiara matchu footballowego. Z Przemyśla piszą nam: W czasie odbywającego się w niedzielę ubiegłą matchu footballowego na Skibówce uczeń gimn. J. Michalik, kopnięty w brzuch przez współgrającego, został w nieprzytomnym stanie odwieziony do szpitala, gdzie oczekuje go dłuższa kuracya.

Z komitetu obywatelskiego dla sprawy F. Kurasia w Tarnobrzegu. Celem przysporzenia funduszów na dar narodowy w postaci zagrody włościańskiej dla poety ludowego Kurasia postanowił komitet urządzić w Tarnobrzegu szereg wykładów, z których dochód przeznaczony byłby na cel powyższy. Na zaproszenie komitetu wygłosili dotychczas wykłady pp. poseł do Dumy, Józef Nakonieczny („Ruch polityczny na wsi wsi w Królestwie Polskiem"), prof. Stefan Chciuk („O Stanisławie Wyspiańskim"), prof. Gabryel Dubiel („Literatura polska i jej stosunek do narodu"), insp. szkol. Antoni Rink („Książę Józef Poniatowski") i naucz. Zygmunt Kolasiński („Życie i twórczość F. Kurasia). Komitet poczuwa się do miłego obowiązku złożenia prelegentom serdecznego podziękowania.

Smierć pod kołami pociągu. Na linii Borki-Grzymałów tuż koło stacyi kolejowej w Skałacie przejechał przedwczoraj pociąg kolejowy jakąś starą żebraczkę nieznanego nazwiska. Stało się to w jasny dzień. Żebraczka owa była głuchą, nie słyszała więc zapewne ostrzegawczego gwizdania lokomotywy.

Napad na rabina. W Turce, nad Stryjem, napadli syoniści na wychodzącego z synagogi rabina. Za napadniętym ujęli się niesyoniści i wywiązała się awantura, następnie zaś bójka. Zajście to ma być epilogiem porachunków wyborczych między temi partyami.

Wiśnie kwitną. Z Bóbrki donoszą do jednego z pism lwowskich o niezwykłym w naszym klimacie wypadku powtórnego zakwitnięcia wiśni. — W ogrodzie tamtejszego burmistrza, pana Bocsonia, po oberwaniu owocu, po raz drugi pokryła się wiśnia cała młodem kwieciem, jak w początkach maja i stoi tak w swojej majowej ozdobie, budząc ogólny podziw.

Groźny pożar. W gminie Mostki, w przysiołku Nalepy, koło Ulanowa, wybuchł 15 b. m. pożar. Spłonęło 36 budynków, w tem 9 domów mieszkalnych, 12 stodół i 15 budynków gospodarskich. — W pożarze utraciło życie jedno dziecko, spaliło się ponadto 7 sztuk bydła. Straty ogółem wynoszą około 100 tysięby koron. Ani jeden budynek nie był ubezpieczony.

Bezpieczeństwo w Borysławiu. Dnia 5. b. m. wieczorem napadnięty został dozorca Michał Zborek w barakach na Tarnawce. Jeden z napastników pchnął go nożem w pierś, wówczas Zborek, który miał przy sobie rewolwer, wystrzelił w górę, by napastników odstraszyć. Na odgłos strzałów zbiegli się ludzie z baraków, co widząc napastnicy, umknęli. Rannego opatrzono i dotychczas choruje on z powodu otrzymanej rany. Żandarmerya rozpoczęła śledztwo, a dotychczasowy wynik jest taki, że poraniony Zborek ma śledztwo o niedozwolone noszenie broni, a napastnicy dokładnie wiadzom znani chodzą sobie zupełnie wolno.

Z ruchu artystycznego we Lwowie (z operetki). Dawno niewidziana na scenie lwowskiej p. Janina Borowska, niezrównana wykonawczyni piosnek w „starej Warszawie" z Momusa, — pojawiła się onegdaj w partyi Gondy w „Rozwódce". Sympatyczna artystka grą powściągliwą i ujmującą oraz śpiewem pełnym wyrazu, a przytem swobodą i naturalnością, podbiła publiczność lwowską w zupełności i zdobyła parokrotnie oklaski nawet przy otwartej scenie. Z dawnych wykonawców „Rozwódki" oklaski zbierały pp. Miłowska i stylowa Klimaszewska oraz pp. Solnicki, Kalinowski, Zaremba, Kaden i Karasiński.

Premierę zapowiedzianą na 24 b. m. „Pięknej Rizetty" zostanie prawdopodobnie przełożoną dla lepszego przestudyowania tej nowości. *Debar.*

Czerniowce. (Masowe otrucie: 25 osób ciężko chorych. — Morderstwo). Dnia 4 b. m. kupił 24-letni parobek Georgi Meroniuk w Łużanach u Szypenickiego, dzierżawcy dóbr dwumiesięczne cielę i zarżnął je. Mięso to owinął pokrzywą i dał je na strych, gdzie leżało przez 5 dni, t. j. do 10 b. m. W tym dniu ożenił się Meroniuk i z tego ścierwa przygotowaną pieczeń podano gościom weselnym. Skutki spożycia tego mięsa były fatalne, gdyż 25 osób bardzo ciężko zachorowało. Dopiero 13 b. m. przywołano lekarza miejskiego dr Hutschneckera, który udzielił pierwszej pomocy. Natychmiast też uwiadomiono sąd o tym wypadku.

Dnia 12 b. m. zastrzelił w Radowcach na pagórku Pojana-Mikuli niewiadomy sprawca pastucha Kostana Popescula ze Suczawicy w chwili, gdy go przyłapał na kradzieży jednej owcy. Żandarmerya rozpoczęła natychmiast poszukiwania za mordercą. Podobne wypadki dość często się zdarzają.

Z zaboru pruskiego.

Przeciw językowi polskiemu na zgromadzeniach. Z Poznania donoszą: Dziennik „Post" wyraża oburzenie, że Polacy stawiają własne kandydatury do parlamentu nawet w tych okręgach wyborczych, gdzie niema najmniejszych widoków przeprowadzenia kandydata polskiego. Według „Post" Polacy zamierzają w ten sposób obejść ustawę o stowarzyszeniach, która pozwala w okresie wyborczym wszędzie przemawiać na zebraniach w języku polskim, celem rozwinięcia agitacyi narodowej. Jedynym środkiem zaradczym przeciwko temu — według „Post" — wniesienie paragrafu językowego w tym duchu, aby używanie języka polskiego było wzbronione nawet w czasie wyborów parlamentarnych i sejmowych.

W polskie ręce. Z Poznania donoszą: P. Marcin Biedermann nabył na Śląsku 350-morgowy majątek rycerski Pakosławice. Hakatystyczne „Schlesische Ztg." powiada, że jest to już piąta posiadłość w pow. wołowskim, która przeszła z rąk niemieckich w polskie.

O wywłaszczenie. Z Berlina donoszą: „Lokal Anzeiger" stwierdza, że brak akcyi czynnej jest dowodem zmiany polityki rządowej względem Polaków i zapewnia, że ustawa parcelacyjna nie prędko będzie przedłożona sejmowi pruskiemu. Kończy żądaniem, aby rząd przystąpił przynajmniej do wywłaszczenia tych majątków, których właściciele mieszkają za granicą.

Niemczenie dzieci polskich na obczyźnie. Na podstawie statystyki stwierdzono, że dzieci polskich od lat 6 do 14 było w r. 1906 w krajach zachodnich Rzeszy od 36.640 do 42.088, zaś dzieci po lat 15 od 72.558 do 83.348. Pominięte tu są dzieci rodziców polsko-niemieckich, które wynoszą około 15.000. Na pytanie, o ile te dzieci ulegają germanizacyi, odpowiada nam częściowo urzędowa statystyka szkolna, wedle której w roku 1906 we Westfalii podało 10.580 dzieci jako jako swój język ojczysty język polski, natomiast 12.061 dzieci podało jako swój język ojczysty język polski i niemiecki. W Nadrenii podało 3078 dzieci jako swój język ojczysty, język polski, natomiast 3591 dzieci język polski i niemiecki; w Brandenburgii polski 2197, a 4351 niemiecko-polski; w Saksonii było 436 dzieci z polskim, 1640 z polsko-niemieckim językiem ojczystym. Na całym zachodzie Prus podało 17.621 dzieci jako swój język ojczysty język polski, natomiast 23.945 dzieci polski i niemiecki.

Choć te liczby są może nieścisłe i niedokładne, to jednak jedno uwidocznia się jasno z tej statystyki i niestety do pewnego stopnia potwierdza prawdopodobieństwo tych liczb, a mianowicie: że przeszło połowa dzieci rodziców polskich podała jako swój język ojczysty także język niemiecki.

Zważywszy germanizacyjną działalność księży niemieckich, otoczenie niemieckie, wpływ szkoły i inne niekorzystne okoliczności, otrzymamy jako wynik, że przeszło połowa dzieci rodziców polskich na zachodzie Niemiec ginie dla polskości, powiększa liczbę wrogów narodu polskiego.

Ze świata.

Cholera w Wiedniu. Bakteryologicznie stwierdzony wypadek cholery w Wiedniu spowodował tamtejsze władze zarówno rządowe jak autonomiczne do energicznej akcyi. Chodzi przedewszystkiem o stwierdzenie źródła infekcyi, to jest gdzie pacyentka Schwendt nabawiła się cholery. Dotąd nie zdołano stwierdzić tego w sposób niewątpliwy, ale prawdopodobnie jest związek między wypadkiem chorobowym w Wiedniu a wypadkami w Tryeście. Mianowicie Schwendtowa czyściła klozety w pewnej firmie, która ma ciągłe stosunki z Tryestem. Wprawdzie żaden z robotników tej firmy nie zachorował, ale nie jest wykluczone, że pomiędzy robotnikami ma ktoś w sobie bakcyle cholery, które wydzielone zostały do klozetu i spowodowały chorobę Schwendtowej.

Kierownik departamentu sanitarnego w ministerstwie spraw wewnętrznych, dr Haberler, który niedawno z urzędu bawił w Tryeście, oświadczył, że w Tryeście znajduje się ognisko infekcyi przy Ponte Russo. Tam zawijają okręty z włoskich portów, obok zaś znajduje się wielka kawiarnia nocna i targ warzywny. Marynarze, którzy mogą być zakażeni, siedzą do rana w kawiarni, wdają się potem z przekupkami i w ten sposób roznoszą zarazki.

Znieważenie chorągwi niemieckiej. Paryski dziennik „Matin" donosi z Aix-les-Bains: Z terasy wielkiej restauracyi Beaurivage powiewała chorągiew niemiecka. Dwaj oficerowie francuscy z Nancy, kapitan i nadporucznik, wezwali policyanta, ażeby polecił właścicielowi usunąć chorągiew. Gdy polecenie to nie zostało dosyć szybko wykonane, oficerowie ściągnęli chorągiew i rozdarli ją pośród okrzyków radosnych tłumu. „Matin" zaznacza, że zajście to jest wynikiem obecnego napięcia, panującego pomiędzy Niemcami a Francyą. Rozsądny komentarz do tego wypadku daje „Lokal-Anzeiger", podnosząc, że oficerowie francuscy prawdopodobnie działali w chwilowem podnieceniu i że rząd francuski załatwi tę sprawę w sposób zadowalniający. Dalej idzie „B. Z. am Mittag", donosząc ze źródła urzędowego, że rząd niemiecki nie przywiązuje do tego wypadku żadnej wagi, nie chodziło bowiem o chorągiew po myśli prawa międzynarodowego, a o prywatny sztandar narodowy. Chorągiew narodowa na okrętach, konsulatach, ambasadach itp. znajduje się pod opieką prawa międzynarodowego.

Humor. Pewien mąż, mieszkający na prowincyi, zamówił po śmierci swojej żony piękny wieniec w Krakowie. Na szarfach kazał umieścić napis: „Spoczywaj w Bogu. Do widzenia" Po kilku godzinach połapał się, że napis jest nieco dziwny, stroskany małżonek telegrafuje do Krakowa: Po wyrazach: „Do widzenia" dodać wyrazy: „w niebie" jeżeli jest jeszcze miejsce". Nazajutrz otrzymał z poczty wieniec, a na szarfach widniał następujący napis: „Spoczywaj w Bogu. Do widzenia w niebie, jeżeli jest jeszcze miejsce".

Slub. W kościele parafialnym w Starym Sączu odbędzie się w sobotę 19 b. m. o godz 9-tej rano ślub p. Józefa Pałasińskiego z panną Maryą Borgowską.

Z kalendarza. W piątek 18 sierpnia: Firmina, Agap. i Jul m.; w sobotę 19 sierpnia: Juliusza m. i Marwana w.; w niedzielę 20 sierpnia: Jacka w. i Bernarda.

Wschód słońca dnia 18 sierpnia o godzinie 4 m. 35, zachód o godzinie 6 min. 53; długość dnia godzin 14 min. 18.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 17 sierpnia termometr dosięgł od 8·2 do 19·1 C.; — barometr opadał.

Dnia 18 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru 740·4 mm., termometru 15·0 C.; — wiatr zachodni.

Teatr w Parku Krakowskim.

W piątek: Występy gościnne Artura Zawadzkiego i Maryi Jacobi-Zawadzkiej.
W sobotę: „Gwałtu co się dzieje".
W niedzielę po południu: „Andrusy"; wieczór: „Gwałtu co się dzieje".

Dział ekonomiczny.

*** Kurs szklarski,** a w szczególności trawienia na szkle, urządza miejskie Muzeum przemysłowe w Krakowie w czasie od 2 listopada do 21 grudnia b. r. Kurs urządzony jest w pierwszym rzędzie dla okręgu Izby handlowej krakowskiej; z innych okręgów mogą być przyjęci uczestnicy tylko wyjątkowo. Uczestnictwo w kursie jest bezpłatne; niezamożni mogą otrzymać stypendyum na czas trwania kursu w kwocie dwóch koron dziennie. Przyjęci będą majstrowie, werkmistrze i czeladnicy szklarscy. Podania ostemplowane (1 kor.) należy wnosić do krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie.

*** Dostawy.** Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie zamierza rozdać w drodze publicznego przetargu dostawę robót krawieckich, to jest konfekcyę uniformów i towarów kuśnierskich dla podurzędników i sług kolei państwowych okręgu dyrekcyjnego krakowskiego na czas od 1 stycznia 1912 do 31 grudnia 1914. — Interesantów zawiadamia się, że bliższe szczegóły, dotyczące tej dostawy, podane będą w „Gazecie Lwowskiej" z dnia 19 sierpnia b. r.

*** Rozdział akcyjnego Tow. „Schodnica"** na dwa odrębne towarzystwa jest faktem dokonanym. Towarzystwo „Schodnica" sprzedaje swe kopalnie w Schodnicy i Zagórzu spółce kapitalistów, którzy mają otworzyć nowe akcyjne towarzystwo, zaś pozostałe rafinerye nafty w Droesing i Dziedzicach pozostają własnością dawnej spółki. Cena kupna wynosi około 4 milionów koron. Nowe towarzystwo ma zamiar rozpocząć zaraz bardzo energicznie liczne wiercenia, spodziewając się w ten sposób wyrównać niedobory produkcyi Tustanowic.

Szpiegostwo w Krakowie.

Kraków, 18 sierpnia.

Afera szpiegoska aresztowanego Maryana Piechocińskiego przybiera podobno szerokie rozmiary. Jak słychać, dochodzenia wykazały, że Piechociński bawił dłuższy czas w Wiedniu podczas konfliktu Austryi z Serbią i Rosyą, gdzie był w styczności ze znanym w Wiedniu attaché rosyjskim pułkownikiem Marczenko; mianowicie należał do najczynniejszych członków szpiegowskiej spółki pod komendą Marczenki. Słychać dalej, że Piechociński był przeznaczony przez władze rosyjskie dla kontrolowania szpiegoskich czynności Marczenki. Pilnował on mianowicie Marczenkę, by tenże nie działał przypadkowo na korzyść tutejszych władz wojskowych i nie popadł w łaskę austryackich sfer rządzących. Stwierdzono, że zwerbował go dla celów szpiegostwa konsul rosyjski we Lwowie Pustoszkin, kiedy Piech. był słuchaczem akad. handl. we Lwowie. Piechociński, mieszkając w skałackiem powiecie, Przemyślu, Tarnowie, Krakowie, rekognował teren Galicyi i odpowiednie raporty posyłał sztabowi rosyjskiemu w Warszawie. Rezultaty śledztwa w sprawie Piechocińskiego wywołały w sferach wiedeńskich wielkie wrażenie.

Siedztwo przeciw drugiemu szpiegowi Ignacemu Barbarskiemu, aresztowanemu przed fortem na Węgrzcach, wykazuje podobno bardzo wiele materyału obciążającego przeciw niemu. — Barbarski był również szpiegiem wojskowym, nie działał jednak w porozumieniu z Piechocińskim.

Barbarskiego kompromituje bardzo liczna korespondencya, którą mu zabrano oraz przybory szpiegowskie.

Trójkę aresztowanych szpiegów uzupełnia przytrzymany przed kilku dniami rzekomy Karol Maksymowski, kelner z Będzina. Okazało się, że nazwisko jego właściwe brzmi: Bogusław Koušel, jest Czechem i pochodzi z Prościejowa na Morawach.

Ma to być nieukończony realista, podoficer austryacki, który niedawno zdezerterował z wojska i uciekł do Rosyi. W Warszawie zaangażowano go do wojskowego szpiegostwa. Kouse przyznał się do winy i wyjawił podobno cały plan, z jakim go do Krakowa sztab warszawski wysłał. Mianowicie Kouse przybył do Krakowa w celu przeprowadzenia szczegółowego zbadania jednego z gmachów wojskowych; w gmachu tym, jak podobno zeznał konsul, zamierzone było wykonanie włamania, by z kancelaryi wojskowej wykraść ważne papiery. Takie instrukcye miał mu dać podobno sztab warszawski.

Rozprawy przeciw powyższym trzem szpiegom odbędą się wszystkie w Krakowie; ze względu na sensacyjne szczegóły, które wyjdą na jaw na rozprawie budzą one już dzisiaj wielkie zainteresowanie.

Strajk generalny w Anglii.

(Telegramy „N. Reformy" z dnia 18 sierpnia)

Londyn. Policya wydała odezwę, wzywającą ochotników do wstąpienia w szeregi policyantów, na wypadek, gdyby położenie się miało pogorszyć. Telegramy z kraju donoszą o przeszkodach ruchu kolejowego spowodowanych strajkiem. W Blackburne strajkuje 1000 ludzi.

Londyn. (G.. 2 rano). Na dworcu Paddington ruch normalny. W Cardiff liczba strajkujących wzrasta.

Z prowincyi nadchodzą wiadomości o częściowem wstrzymaniu pracy. Bardzo poważną ma być sytuacya w Manchester, Creve, Sheffield, Houdderfield, Leeds i Scotton.

O godz. 12 i pół w nocy komitet wykonawczy kolejarzy ogłosił, że wiadomości nadchodzące z prowincyi przechodzą wszelkie oczekiwania i że wszystko wskazuje na szybkie decydujące zwycięstwo.

Kolejarze irlandcy zdecydowali się na strajk. Prawdopodobnie rozpocznie się strajk na kolejach szkockich.

Rząd kazał stwierdzić, ilu ludzi mogą dostarczyć pułki pionierski do obsługi lokomotyw.

Londyn. Tutaj i w innych miastach wzmocniono garnizon. Na dworcach kolejowych w Londynie wezwanie do strajku znalazło tylko mały posłuch.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z 18 sierpnia.

Przyszły następca tronu.

Praga. Arcyks. Karol Franciszek Józef, przyszły następca tronu, przydzielony obecnie do pułku dragonów nr 3 w Brandeis w Czechach zostanie w przyszłym roku zamianowany majorem przy pułku piechoty nr 4.

Pułk dragonów nr 3 przeniesiony będzie w roku przyszłym do Galicyi.

Starcie czesko-niemieckie.

Ołomuniec. Wczoraj wieczorem w czasie capstrzyku z okazyi urodzin cesarskich przyszło do starcia Czechów z Niemcami, któremu dopiero policya położyła koniec.

Rewolta w więzieniu garnizonowem.

Czerniowce. W tutejszem więzieniu garnizonowem wybuchła rewolta więźniów. Więźniowie ci zażądali z okazyi urodzin cesarza polepszenia wiktu i ułatwień co do spaceru. Zarząd więzienia odrzucił to żądanie. Otóż dziś, gdy profos pojawił się w więzieniu, więźniowie rzucili się na niego, powalili go na ziemię i wyrwawszy mu szablę, poranili go ciężko w piersi i głowę. Na krzyk rannego profosa nadbiegła straż więzienna, która z trudem wyrwała go z rąk więźniów.

Rannego profosa przeniesiono do szpitala garnizonowego.

Zrewoltowanych więźniów z trudem poskromiła straż.

Następca Sazonowa.

Petersburg. „Riecz" donosi, że według jej informacyj, z poważnych źródeł pochodzących, ministrem spraw zagranicznych będzie mianowany Czarikow, obecny ambasador rosyjski w Konstantynopolu.

Rosyjska flota czarnomorska.

Petersburg. Rada ministeryalna postanowiła oddać budowę okrętów floty czarnomorskiej wyłącznie firmom rosyjskim.

Knowania monarchistów portugalskich.

Paryż. „Journal" donosi: Monarchiści portugalscy czynią przygotowania do wywołania w Portugalii generalnego strajku.

Pożar lasów.

Insbruk. W pobliżu Gossensass wybuchł wielki pożar lasów, spowodowany iskrą z lokomotywy.

Eksplozya w fabryce prochu.

Petersburg. (Pet. ag. tel.) W rządowej fabryce prochu w Ochcie nastąpiła eksplozya. 7 robotników rannych.

Cholera.

St. Pölten. Służąca Cecylia Suppan zachorowała wśród objawów cholery.

Wiedeń. Według doniesienia dzienników robotnica Schwendt, która w sobotę zachorowała na cholerę, zmarła dzisiaj w nocy.

Konstantynopol. Według dodatkowego sprawozdania urzędu sanitarnego, wydarzyło się wczoraj 70 wypadków cholery, z czego 23 z wynikiem śmiertelnym. Oprócz tego było 31 wypadków śmierci osób, które już przedtem zachorowały na cholerę.

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 18 sierpnia.

Urodziny cesarskie w Wiedniu. Telegrafują nam: Dziś jako w dzień urodzin cesarskich odbyło się tu w kościele św. Szczepana uroczyste nabożeństwo, przy udziale prezydenta ministrów, członków rządu, przedstawicieli władz i t. p. Nabożeństwa z okazyi urodzin cesarza odbyły się i w innych kościołach i domach modlitwy.

Na placu ćwiczeń wojskowych t. zw. „Schmelz" odbyła się msza polowa przy udziale arcyks. Leopolda Salvatora, ministra wojny, ministra obrony krajowej, generalicyi, attachés obcych państw i t. p. W Ischlu odbyło się nabożeństwo w kościele parafialnym w obecności bawiących tam członków dworu i rodziny cesarskiej, ks. Leopolda bawarskiego z rodziną. Cesarz był na nabożeństwie w kaplicy cesarskiej.

Tragiczne pouczenia. Oficer bateryi artyleryi, przybyłej świeżo na ćwiczenia pod Kars, demonstrował przed znajdującym się tam szeregowcami piechoty budowę armaty, sposób jej nabijania i strzelania z niej. Dla większej poglądowości włożył do armaty nabój kartaczowy. Naraz nabój ten wybuchł, raniąc i zabijając zarówno oficera, jak 10 otaczających ciasnem kołem armatę żołnierzy.

Z Warszawy. (Nowy kurator. — Nowa sekta. — Sezon budowlany).

Kuratorem okręgu naukowego w Warszawie ma zostać obecny kurator wileński, Lewickij.

Ukazała się broszurka, podpisana znanym w świecie sekciarskim pseudonimem „Maryi z Pragi", podająca pewne informacye o sekcie założonej przez O. Żebrowskiego. Sekta ta jest, wedle informacyj „Maryi z Pragi", odłamem Związku rosyjskiego, na czele którego stoi pewien duchowny Prochanow, rezydujący w Petersburgu i wydający tygodnik „Utrenniaja Zwiezda" (Jutrzenka). On to przyjął do swego związku O. Żebrowskiego i na mocy tego przyłączenia uzyskali zwolennicy byłego maryawity tak szybko pozwolenie na otwarcie własnej gminy i kaplicy w Warszawie.

Sezon budowlany zapowiada się dobrze nietylko w Warszawie, ale i w okolicach podmiejskich i na letniskach pobliskich. Z tego powodu w okolicach podmiejskich odczuwa się wielki brak murarzy, co zmusiło wielu właścicieli nabytych na letniskach parceli, wstrzymać się z budową will i domków. Kilka firm budowlanych zakontraktowało murarzy z gubernii suwalskiej, grodzieńskiej i mińskiej, specyalnie dla budowy will w roku przyszłym. Przedsiębiorcy, którzy budują wille dla celów eksploatacyjnych, stawiają je z drzewa, ponieważ robotników ciesielskich łatwiej dostać, aniżeli murarskich.

Z Łodzi. (Nowe pismo. — Teatr. — Straszny wypadek.)

Wczoraj po raz pierwszy wyszedł numer „Nowego Kuryera Łódzkiego".

Sezon zimowy w teatrze polskim dyrektora Zelwerowicza rozpoczyna się dnia 7 września. Odegrany będzie dramat J. Słowackiego: „Samuel Zborowski".

Wczoraj w nocy najechał tramwaj na 42-letniego robotnika Stefana Matysiaka i zabił go na miejscu. Matysiak, trochę podpity, chciał wsiąść podczas jazdy do wozu, ale poślizgnął się i spadł pod koła. Tłum chciał zlynchować motorowego.

Wielki pożar. W ubiegłym tygodniu okolice Piotrkowa nawiedziły duże klęski pożarowe, które pozbawiły dachu i mienia około 100 rodzin włościańskich. Pierwszy z tych pożarów strawił 13 zagród włościańskich w Bogdanowie. Drugi pożar we wsi Bęczkowice wynikł — jak twierdzą — od pioruna, który uderzył w kościół, stojący na brzegu wsi. Stara, dość obszerna świątynia, zbudowana przed kilku wiekami z drzewa modrzewiowego, spłonęła doszczętnie, a za nią cała wieś wraz z dobytkiem włościan.

Proces o ucięcie palców. W sądzie okręgowym w Piotrkowie rozważano sprawę Abrama Bulwy, M. Rylera i H Kroza, oskarżonych o to, że złodziejowi M. Kołtowi odrąbali palce obu rąk — podobno dlatego, żeby nie mógł więcej kraść. Po długiej naradzie sąd wydał wyrok, uwalniający oskarżonych.

Odpowiedzialny redaktor:
Konstanty Srokowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 18 sierpnia. (Giełda południowa.)

Marki 117·47. Renta majowa 92·15. Renta koronowa węgierska 91·10. Akcye austr. zakł. kred. 656·25. Akcye węg. zakł. kred. 851·—. Akcye Angiobanku 328·75. Akcye Unionbanku 628·50. Akcye Bankvereinu 548 50 Akcye Länderbanku 545 75. Akcye kolei państwowych 744·—. Lombardy 123·75. Akcye fabryki broni 0—·—. Akcye tytoniowe 324·—. Alpiny 838 60. Rima-Muranyi 692 50. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2763·— Losy tureckie 251·50. Ruble 254·—. Skoda 673·—. Akcye galic. Banku hipotecznego 0—·—.

Usposobienie: spokojne.

Berlin, 18 sierpnia. (Giełda poranna.)

Akcye kredytowe 205·50. Tow dyskontowe 188·25.

Usposobienie: słabe.

Giełda warszawska.

Warszawa, 18 sierpnia.

4-procentowa renta rosyjska 93·50 rb.; premiówka z 1864 roku —·— rb.; premiówka z 1866 roku —·—; 4½-proc. obligacye m. Warszawy 90·80; 5-proc. pożyczka rosyjska I emisyi 96·— rb.; 5-proc. pożyczka II emisyi 370·50; szlacheckie 330·—; 4-proc. listy ziemskie 86·10; 4½-proc. listy ziemskie 91·40 rb.; 5-proc. listy miasta Warszawy 95·— rb.; 4½-procentowe listy miasta Warszawy 90·45 rub.; 4½-procent. listy łódzkie 87·25 rub.; akcye miasta Łodzi 239·— rb.; akcye Banku handl. m. Łodzi 452·— rb.; akcye Banku handlowego warszawskiego 441·— rb.; akcye warszawskiego Banku handl. VII emisyi 321·50 rb.; Cukrownie 375·— rb.; Starachowice 271·— rb.. Lilpop 141·75 rb.; Rudzki 730·— rb.; Rudzki nowe 90·50 rb.; Zawiercie 348·50 rb.; Żyrardów 290·50 rb.; Putiłów 147·50 rb.; 5-proc. piotrkowskie 91·80 rb.; Borman-Szwede 380·— rb.; Berlin 46·27½.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 18 sierpnia. — Targ zbożowy.

Pszenica na październik 11·49 do 11·50; pszenica na kwiecień 11·68 do 11·69; żyto na październik 9.51 do 9·52; owies na październik 8·56 do 8·57; kukurudza na lipiec 0·— do 0·—; kukurudza na sierpień 0·— do 0·—; kukurudza na maj 7·91 do 7·92; rzepak na sierpień 16·40 do 16·50.

Oferty mierne, chęć kupna lepsza, usposobienie silne, zmiennie.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.